Nr. 275. We Lwowie. Poniedziałek dnia 7. Października 1872. **Rok XI.**

Wychodzi codziennie o god. 7. rano, w poniedziałki dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 80 centów
" miesięcznie . . . 1 " 30 "

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 3 talary 16 sgr.
" Szwecji i Danji . . . . 6 "
" Francji i Anglji . . . . 23 franków
" Włoch . . . . 16 "
" Belgji i Szwajcarji . . . 23 "
" Turcji i księstw Naddun. 17 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291) **W KRAKOWIE:** Księgarnia Józefa Czecha w rynku. **W PARYŻU:** na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. **W WIEDNIU:** p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. **W FRANKFURCIE** nad **MENEM i HAMBURGU:** pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie podlegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Język urzędowy w c. k. władzach skarbowych.

Z dniem 22. czerwca minął termin trzyletni, pozostawiony c. k. władzom skarbowym w Galicji do nabrania wprawy i przygotowania się do urzędowania w języku polskim, a mimo to dotychczas nie słyszeliśmy nic o formalnem urzędowem zaprowadzeniu języka polskiego przy tychże władzach. Dotychczas bowiem, jak wiadomo, język polski nie był urzędowo zaprowadzony przy c. k. władzach skarbowych, i jeżeli całe prawie urzędowanie odbywało się po największej części po polsku, to zawdzięczać mamy nie prawu, nadanemu nam w r. 1869 rozporządzeniem Rady ministrów, które pozwala naszym władzom znosić się z sobą i urzędować w języku krajowym, ale dążności ogółu urzędników, przeważnie z Polaków się składającego, i przychylnemu współdziałaniu wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu, p. Jorkascha, ażeby językiem urzędowym jeżeli nie formalnie, to przynajmniej faktycznie był język krajowy. Tymczasem dzień 22. czerwca minął, a spodziewane formalne zaprowadzenie języka polskiego w urzędowaniu c. k. władz skarbowych nie nastąpiło.

Przeciwnie, nietylko że się na coś podobnego wcale nie zanosi, ale owszem ministerstwo zaczyna nam dawać do zrozumienia, że jeszcze nie nabyliśmy zupełnego prawa do języka krajowego; i jakkolwiek nie może wprost nakazać, ażeby urzędowanie prowadzono po niemiecku, jednakowoż wszelkiemi sposobami stara się utrudniać urzędom skarbowym prowadzenie urzędowania po polsku.

I tak przyszło w ostatnich dniach z ministerstwa skarbu rozporządzenie do prezydjum krajowej dyrekcji skarbu, nakazujące, że wszystkie akta władz skarbowych, które przy sposobności rekursów dołączane być muszą do sprawozdań krajowej dyrekcji skarbu, mają być t ł u m a c z o n e n a j ę z y k n i e m i e c k i. Dodać należy, że tylko łagodna interpretacja tego rozporządzenia ze strony p. wiceprezydenta, wymaga tylko tłumaczenia a k t ó w na język niemiecki; kto wie jednak, czy ministerstwo nie żąda oraz i tłumaczenia wszystkich przez strony podawanych z a ł ą c z n i k ó w.

Przez trzy lata szły ztąd akta do Wiednia, i choć były pisane po polsku, rozumiano je tam doskonale, aż właśnie t e r a z po dniu 22. czerwca b. r. nagle ministerstwo c h c e u m i e ć t y l k o p o n i e m i e c k u. Wygląda to coś więcej niż na sekatnrę, bo zważmy, jaki będzie skutek tego rozporządzenia. Są dwie możliwości:

albo wszystkie akta, które będą szły do Wiednia, a nawiasem mówiąc, idą prawie wszystkie, przy rozmaitych sposobnościach, i w ogóle każde zniesienie się władz pomiędzy sobą, będą musiały być tłumaczone na język niemiecki, przez co ogromnej a zupełnie niepotrzebnej pracy przyczyni się już i tak wcale szczupłemu zastępowi urzędników skarbowych;

albo chcąc tej pracy uniknąć, będzie potrzeba całe urzędowanie przeprowadzać po niemiecku.

Że na tem ostatniem się skończy, bo skończyć się musi, nie podlega najmniejszej wątpliwości, gdyż liczba urzędników skarbowych jest niedostateczna, pracy wiele, widoków mało, więc też i wstępujących do służby mało, a od pozostałych trudno wymagać, ażeby sobie pracy mnożyli. Śmiało zatem twierdzimy, że podobne rozporządzenia d ą ż ą w p r o s t d o w y r z u c e n i a j ę z y k a p o l s k i e g o z u r z ę d u.

Zaledwie odetchnęliśmy po nienaturalnym przymusie do niemieckiego języka, i liczyliśmy na pewne, że będziemy mieli w urzędach naszych język polski — a tu tymczasem przy zmianie wiatru w kołach ministerjalnych narzucają nam znowu język niemiecki!

Od władz skarbowych, jako najwięcej od ministerstwa zależnych, zaczęto; kto wie, c z y i i n n y c h w ł a d z t o n i e c z e k a.

Oburzenie z tej przyczyny panuje ogólne po biórach władz skarbowych. Urzędnicy, i tak przygnębieni nawałem pracy, truchleją na myśl, że stosy aktów teraz tłumaczyć będzie potrzeba. I jak tłumaczyć! Każde słowo, każdy wyraz, bo to są akta urzędowe.

Krok ten ministerstwa pośrednio, bardzo dobitnie wskazuje myśl i zamiary jego, i wywoła — mamy otuchę — energiczne przedstawienie ze strony tutejszego prezydjum. Gdyby to nie skutkowało, znajdziemy i na to radę. Wszak wkrótce zbierze się sejm, na którym zbiorowa interpelacja okaże ministerstwu, że jakkolwiek nie bardzo może skwapliwie chodzimy około wywalczenia nowych koncesji, to jednak praw wywalczonych tak łatwo sobie odjąć nie damy — tem więcej, gdy chodzi tu o rzecz, dla nas najdroższą, o nasz język.

Kończymy uwagą, że tylko niechęci szczególniejszej ministerstwa, możemy przypisać podobne rozporządzenie, bo rzeczywiście, małą liczbą urzędników krajowców, powołanych do Wiednia, zaradziłoby się potrzebom ministerstwa; i nie należało z tej przyczyny naruszać praw, które tak wysoko cenimy, i obrażać w ten sposób najświętsze uczucia nasze.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 4. października.

= Ni ztąd ni z owąd wszczął się popłoch między centralistami.

Do niedawna dzienniki tutejsze zachęcały koryfeuszów partji rządowej czyli ustawowierczej w delegacji przedlitawskiej, żeby nieważając na solidarność trzech ministerjów w sprawie budżetowej, obcinali budżet ministra wojny, i tym sposobem zapewnili sobie bez ryzyka popularność u wszystkich Niemców ustawowierczych w Austrji.

Nie przyszło im na myśl, że z takiej demonstracji coś niedobrego dla nich wyniknąć się może.

Co do zachowania się węgierskiej delegacji w sprawie budżetowej, mieli informacje jednozgodne, że większość delegacji węgierskiej na żądania ministra wojny (6—7 mil. zwyżki wynoszące) nie przystanie — ryzyka więc dla nich nie było.

Tymczasem dekoracja się zmieniła. Węgrzy puścili Niemców naprzód, sami powoli rozprawiali o rzeczach mniejszej wagi, aż kiedy przywódzcy centralizmu w delegacji przedlitawskiej się zagalopowali w swym zapale negowania żywotnych punktów budżetu ministra wojny, wtedy Węgrzy zebrali się w komisji, i nim przystąpili do rozbioru pojedynczych pozycyj, z góry uchwalili przyzwolenie na podwyższenie stanu prezencyjnego — i tym sposobem pokazało się, że centraliści, przyjaciele ministerjum Auersperga, mający się za jedyną podporę Austrji, sami jedni należą do partji, która wzmocnieniu armii austrjackiej się sprzeciwia.

Nie chcę się wdawać w rozbiór insynuacyj, rzucanych Węgrom w twarz przez partję niemiecką, jakoby ci ich w pole wywiedli — nie wiem bowiem, czy prawdziwe były pogłoski, w Wiedniu za autentyczne wiadomości poczytywane: że miała być w obozie węgierskim walka na zabój przeciw jen. Kuhnowi zapowiedziana *a priori*; ale to zakonstatować muszę, że ci ludzie, nieomylni w swem przekonaniu i tak pewni siebie, okazali... wielką niezdarność polityczną.

Kto ma pretensję do rządzenia i do nadawania tonu w polityce całej Austrji, ten tak na lodzie osiadywać nie powinien.

Byliby się może jeszcze nie ocknęli, gdyby nie wycieczki pism węgierskich. Te bowiem z wielkiej radości, że się Węgrom pociągnienie na szachownicy politycznej udało, otwarcie wypowiedziały (może za wcześnie) swoje zdanie w tej sprawie.

Według nich, węgierski wpływ u góry, gdzie się ostatecznie i systemy rządowe nakreślają — wzmocnił się, a to na niekorzyść rywalizujących z Węgrami Niemców przedlitawskich.

Taka jest treść wynurzeń półurzędowej nawet prasy w Peszcie.

Pest. Lloyd nawet żartuje z gorliwości delegatów niemieckich i ich polityki, bo im powiada, że od nich zależało „dojrzały owoc zebrać" ale tego nie umieli zrobić.

Na oko i zdala stojącym mogło się to wszystko wydawać małoznaczącem; ale już same centralistyczne wiedeńskie dzienniki, zwykle zarozumiałe i gdzie o wpływ, siły, znaczenie partji ich chodzi, bezwzględne w tej zarozumiałości, teraz zmiarkowały, że tu się coś wypaczyło; — nawet ministerjum przedlitawskie uznało potrzebę wdania się w kompromisa ze swoimi przyjaciołmi i węgierskimi mężami stanu.

Już tu czują, że węgierskie akcje stoją daleko lepiej... jak przed kilkunastu jeszcze dniami — nietylko w ogólności, „w zasadzie" ale poprostu w praktyce tak co do zapatrywań korony na rozszerzenie węgierskiej autonomii wojskowej (honwedów) jak i na sprawę banku osobnego węgierskiego i na sprawę przyłączenia Dalmacji do Węgier. Przyszłość widzą czarną, a nawet przewidują osłabienie pozycji politycznej swego stronnictwa, przechylenie się korony na stronę Węgier. — *N. fr. Pr.* nawet dała do zrozumienia, że — co jej się niepodobnem wydawało mogłaby się sytuacja z gruntu zmienić — dla tego krzyk i nawoływania na swoich delegatów, Giskrę, Herbsta itd.: „Dajcie pokój kłótniom, nie opponujcie; to więcej warto, abyś my się utrzymali u steru, jak te głupie dwa miljony — już my je sobie odbijemy, dając ludności po naszemu dużo wolności!!!

To przecie zrozumiałe!

Ministrów dwóch ma pojechać do Pesztu aby nakłonić przyjaciół swoich do zastanowienia się — bo inaczej chaos mógłby nastąpić dla centralizmu zabójczy. Kilka słów *Nowej Pressy* warto powtórzyć. Powiada: „W kołach tutejszych rządowych ganią gorączkową akcję naszych delegatów. Rząd usilnie kładzie na to nacisk, aby nie przyszło do wspólnego (z delegacją węgierską) głosowania i chce temu bądź co bądź zapobiedz, ażeby rezultat pomyślny głosowania przy budżecie wojskowym nie zależał od Polaków... ażeby rząd wspólny nie zawdzięczał tryumfu swego przeciwnikom naszej polityki w Przedlitawii."

K r o n i k a.

— **Kurjerek lwowski.** Jutro t. j. we wtorek daną będzie w teatrze opera „Ernani" na benefis dobrze zasłużonego na scenie lwowskiej artysty, p. Koncewicza. Sądzimy, że prosta ta wzmianka wystarczy zachęcić publiczność do wzięcia licznego udziału w benefisie p. K., który długoletnią pracą i talentem zasłużył sobie na tę oznakę uznania.

— Na sobotniem przedstawieniu publiczność hucznem brawem i bukietami przyjmowała p. Jakowicką, która w dniu tym śpiewała partję tytułową w operze „Norma" Beliniego.

— Wczorajsze przedstawienie „Don Juana" powiodło się bardzo dobrze. Pan Woleński, który grał rolę tytułową, był w swoim żywiole. Naszem mniemaniem role tego rodzaju co Don Juan najwięcej odpowiadać się zdają jego usposobieniu. Nieoceniony Sganarella za każdem zjawieniem się swojem na scenie wywoływał huczną wesołość i oklaski. Z mniejszych, epizodycznych rolek, których w tej sztuce jest kilkanaście, grający artyści wywiązali się starannie. Pannie Lewickiej (Małgorzata) pozwalamy sobie uczynić maleńką uwagę: trzymanie się pod boki przez ciąg całego aktu nie jest ani naturalne ani estetyczne. Nad wyrobieniem ruchów winna p. L. popracować, szczególniej ręce zdają się być p. L. ciągłą zawadą.

— Księgarnia M. Orgelbranda w Warszawie ogłasza prospekt na dzieło w 2 tomach pod tyt. „Dzieje umysłowego rozwoju Europy" przez Drapera, tłómaczenie z oryginału angielskiego przez Tadeusza Korzona. Jakkolwiek rozmaite mogą być sposoby zapatrywania się na system historyjozoficzny Drapera; jakkolwiek uczeni historycy mogą się różnić z nim w zapatrywaniu się i przeprowadzeniu szczegółów, to przecież sam ogrom przerobionego materjału i niepospolite zalety pisarskie — rozległość poglądu, świeżość pomysłów, swoboda i spokój sądu, gorąca miłość i nauki, a przedewszystkiem ta jasność i praktyczność — nadają dziełu Drapera wartość wysoką.

— Od czasu jak dla pewnych celów, tendencyjnie zaczęto wyzyskiwać narodowość ruską, a szczególnie zaś od czasu jak w urzędowaniu władz kościelnych z urzędami i władzami municypalnemi przychodzi księżom gr. kat. obrządku odpowiadać na polskie podania i dawać zaopinjowania mianowicie na świadectwach ubóstwa, nietylko że *per abusum* biorą obrządek za narodowość, ale co jeszcze dziwniejsze posuwają nienawiść do języka polskiego do tego stopnia, że niechcąc odpowiadać po rusku na podanie wystosowane w języku polskim, uciekają się do języka niemieckiego. Już to że są nie tęgimi Niemcami, świadczą te odpisy, w których częstokroć urzęda gminne nie wiedzą do jakiego rodzaju stylistycznych dziwolągów je zaliczyć. Próbki takiego rusko-niemieckiego stylu oglądaliśmy teraz w urzędzie III. dzielnicy, gdzie ks. Szw... pełni funkcję proboszcza i zawsze z umysłu odpowiada po niemiecku. Przecież już minęły czasy, w których trzeba było rusko-niemiecką lojalnością zasługiwać się ks. Litwinowiczowi. A potem sama praktyczność nakazuje tym panom już przecież raz iść razem z nami, zapomniawszy dziwnego rozdarcia, które sztucznie stworzone od lat 20 nie przyniosło nic prócz szkody samym swym wynalazcom.

— Do rzędu niezliczonych nieporządków, jakiemi słynie nasza administracja miejska, należy otwieranie, w biały dzień i bez widocznego powodu, krat od otworów kanałowych na samym środku ulic leżących wśród tłumu przechadzających się. Wczoraj na Kurkowej ulicy, jeden z przyjaciół naszych wpadł w taki nieprzykryty otwór kanałowy i, niemówiąc już o nieprzyjemności, bardzo niebezpiecznie się uszkodził. — Wszędzie na świecie, gdy zachodzi potrzeba odkrywania otworów kanałowych, obstawiają je strażnicy, gdy odchodzą, przenośnemi, żelaznemi barykadami, w formie wywróconego koszyka. — U nas zapewne karki ludzkie nie warte tyla zachodu!...

— **Z Borszczowa.** Na korespondencję z Barszczowa w Nr. 267 Waszego pisma umieszczoną, czujemy się w obowiązku odpowiedzieć co następuje:

Na samym wstępie artykułu, przesadził korespondent utrzymując, że ludzie w Borszczowie giną na cholerę bez wszelkiego lekarskiego ratunku. Tak nie jest, bo kto dotknięty epidemią uciekł się na czasie do ratunku, znalazł wszelką pomoc i został ocalony.

Wypadek śmierci księdza H. D. w S. nieupoważnia korespondenta do publicznego zarzutu na c. k. powiatowego lekarza dr. P. a to tem pewniej, że wiadomo jest, że każdy z lekarzy mieszkających w Borszowie ma swój rajon choleryczny a dr. P. prócz tego zajęty jest w kilku miejscach powiatu, niesieniem lekarskiej pomocy, co nieustannych podróży wymaga i jak wiadomo siły dr. P. od lat kilku wypadkami słabości, nadwątlone wyczerpują.

Oskarzenie tedy dr. P. przed opinią publiczną, że ten nieuznał za potrzebne o 6. godzinie wieczorem, jechać na wieś, nietylko nie jest słuszne, ale cechuje złośliwość, która trąci osobistą urazą.

Barszczowianie od 30. lat znają dr. P. jako pełnego poświęcenia lekarza, który dla niesienia pomocy chorym zawsze okazywał swą gotowość i wywiązywał się z obowiązku swego z wszelką godnością.

Że dr. P. do księdza H. D. jechać niechciał przypisujemy nie wyraźnej niechęci dr. P. lecz wyczerpaniu sił jego, gdyż właśnie wtedy, kiedy do odwiedzenia go zawezwany został, dopiero co z kilkudniowej podróży do domu powrócił i bez narażenia nadwątlonego zdrowia nowej podróży przedsiębrać nie mógł. — Innego powodu dr. P. nie miał i mieć nie mógł.

— **Ogłoszenie.** Na dniu 10. października rb. odbędzie się o godzinie 10. przed południem w Rawie walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału Bełz-Rawa. Zapraszając do jak najliczniejszego udziału wszystkich P. T. członków rzeczonego Towarzystwa, uprasza się zarazem niektórych o uiszczenie wkładek tegorocznych.

— Porządek dzienny: 1. Odczyt protokołu z ostatniego posiedzenia. 2. Sprawozdanie z całorocznej czynności wydziału. 3. Wybór komisji do sprawdzenia rachunków. 4. Wnioski zarządu. 5. Wnioski pojedyńczych członków. 6. Wybór nowego zarządu.

Od zarządu Towarzystwa pedagogicznego Bełz-Rawa.

Bełz dnia 16. września 1872.

— **Lekarstwo na cholerę.** Rząd włoski przedstawił rządowi angielskiemu memorjał o cholerze p. Pelizzariego, profesora uniwersytetu w Brescji, celem przesłania takowego indyjskim doktorom w Benares. Profesor Pelizzari twierdzi, że cholera rozwija się w bagnistych okolicach i najskuteczniej może być leczoną za pomocą chininy. Twierdzenie swe tem popiera, że i w Indjach, ojczyźnie cholery, takowa rozwija się z wyziewów bagnistych, staje się chorbą zaraźliwą i jest do uleczenia za pomocą użycia chininy. Profesor Pelizzari radby, aby eksperymenta, jakie robił ze szczęśliwym skutkiem w rzymskiej Kampanii i w okolicach Brescji, powtórzone zostały nad brzegami Gangesu. Eksperymenta te na tem polegają, iż kondensował zinfikowane wyziewy bagniste, takowe poddawał pod wpływ chininy i obserwował za pomocą mikroskopu. Widział on mirjady zwierzątek infuzyjnych, które żyjąc w skondensowanych wyziewach nagle zamierały. Doświadczenia te mają być za poradą profesora Pelizzari nie tylko robione nad brzegami Gangesu, lecz i w lazaretach. Gdyby przy tych doświadczeniach osiągnięto podobne rezultaty co w Rzymie i Brescji, w takim razie docieczonoby naturę cholery, a tem samem znalezionoby środek na tę chorobę, będącą plagą ludzkości.

— **Odpis odezwy** Wydziału Rady powiatowej Krośnieńskiej z dnia 19. września 1872 l. 845 wystosowanej do wszystkich Wydziałów i Rad powiatowych.

Miasto Krosno dnia 13. września b. r. zostało strasznym pożarem zniszczone.

Większa ilość w rynku położonych domów spłonęła wraz z klasztorem i kościołem OO. Franciszkanów, w którym się mieszczą tyle cenne dawnej przeszłości zabytki.

Same miasto, aczkolwiek ma skromne rozmiary, należy do najdawniejszych grodów w Polsce i dla swojej starożytności zasługuje na szczególną uwagę i opiekę każdego patrjoty i miłośnika rzeczy ojczystych.

Wspólność interesów, która wszystkie części kraju łączy i w jedną je całość wiąże — wkładając na pojedyńczych obowiązek moralnej solidarności w niesieniu sobie w razie potrzeby wzajemnej pomocy, powoduje Wydział Rady powiatowej Krośnieńskiej, iż się ośmiela odezwać do wszystkich reprezentacji powiatowych w kraju, jakoteż do reprezentacji głównych miast Lwowa i Krakowa z prośbą, aby raczyły, czyli to z własnych funduszów, czyli też przez zarządzenie składek przyjść w pomoc odpowiednemi datkami ciężką klęską pożaru dotkniętym mieszkańcom miasta Krosna.

— **Dziwotwór.** Natura jest bardzo troskliwą matką, i jeżeli w czem ludziom poskąpi, stara się im wynagrodzić w czem innem.

Już to samo byłoby przekonywującym dowodem, że głupcom najczęściej dobrze się dzieje na świecie. Głupstwo jest tylko kalectwem moralnem, ale i kalectwa czysto fizyczne w takiż sam sposób dążą do ogólnej równowagi.

Wiadomo na przykład, że u ociemniałych zmysły słuchu i dotykania rozwijają się w zadziwiający sposób, a pojęcie u głuchoniemych zawsze bywa bardzo bystre.

U takiego, który jest nóg pozbawiony, ręce nabierają zazwyczaj podwójnej władzy, dopomagając mu do wszelkich poruszeń, a widzieliśmy już wielu kaleków bez rąk, odbywających zręcznie za pomocą nóg wszelkie zwykłe czynności.

Cóż jednak powiedzieć o takim, który się bez rąk i bez nóg urodził!

Wczoraj właśnie (pisze to *Kurjer War.*) widzieliśmy jedno z tych rzadkich zjawisk natury. Ten nieszczęśliwy nazywa się Mikołaj Kobelkow, jak to świadczy własnoręczny jego podpis we dwóch językach na fotografii, którą mamy obecnie przed oczyma.

Powtarzamy, podpis własnoręczny, i rzeczywiście Kobelków przy nas samych dopełnia tej czynności, używając do tego małego kilkucalowego narostu, bez śladu palców i dłoni, który mu się na miejsce prawej ręki został. Lewa zato ręka wygląda jakby zupełnie odcięta w ramieniu; toż samo obie nogi. Kobelków nie ma ich wcale tak, że czy stoi, czy siedzi, trudno rozpoznać nawet. Otóż przy takim braku wszelkich środków pomocniczych, nieszczęśliwy ten potrafi jednak sobie radzić w różnych najkonieczniejszych czynnościach życia.

Je i pije, trzymając łyżkę lub widelec, i sam sobie nalewając do szklanki, wyjmuje zegarek, otwiera go i zamyka, nawleka igłę i to bardzo szybko, strzela z pistoletu, a pisze bardzo prędko i czytelnie.

Gorzej z chodzeniem, ale i tu sobie Kobelków radzi, ciągłemi podskokami z wielką siłą i sprawnością wykonywanemi. Sam wskakuje na schody i zeskakuje z nich. Przyczem zeskoczył z krzesła na ziemię, i trudno wypowiedzieć, jak przykre wrażenie sprawił ten widok ciała staczającego się własną wolą i usiłowaniem, z tej względnie znacznej wysokości.

Kobelków przy tem wszystkiem jest rozmowny i dość wesoły. Zadowolony zresztą ze swojego losu, kaleka bowiem od urodzenia, przyzwyczaił się już do swojego stanu, i radzi sobie jak może. Główną zaś do tego pomocą jest owa narośl, o której mówiliśmy, chwyta on i utrzymuje każdy przedmiot, przyciskając tę narośl do brody, dopomaga sobie zresztą ustami, i potrafi tym sposobem odbywać mnóstwo ruchów rzeczywiście zadziwiających.

Oświęcim 5. października. (Od ajencji banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Oświęcimie). Do Wiednia przeszło wołów 1147. Z Oświęcima niesprzedanych 540 sztuk. Razem 1687 sztuk.

Ostatnie wiadomości.

Na posiedzeniu budżetowej komisji delegacji przedlitawskiej zarzucił d. 4. jen. Kuhn Herbstowi, że przekręca jego słowa, a wskutek wycieczek Giskry w sprawie koszar w Hermansztadzie zagroził podaniem się do dymisji. Tegoż dnia wieczorem p. Herbst zwołał delegatów centralistycznych z Czech, aby skłonić ich do solidarnego postępowania w sprawie stanu prezencyjnego, a następnie i resztę centralistów do tego skłonić. Herbst chce tym sposobem zamknąć śpieszącym się z Wiednia ministrom przedlitawskim drzwi przed nosem.

W pismach centralistycznych powstał okrzyk, że „sceny delegacji przedlitawskiej doszły już do wiadomości monarchy i sprawiły na nim najwyższe nieukontentowanie, tak, iż nietylko ministerjum, które się do przeprowadzenia budżetu wojskowego zobowiązało, ale i cały system (centralistyczny) jest zagrożonym." Urzędowa *Wiener Abp.* przedrukowuje artykuły wielkich pism pruskich, jak *Weser Ztg.*, potępiających postępowanie Herbstów, Giskrów itd. Podobne artykuły podaje i ulubiona gazeta cesarza Wilhelma, *Spenersche Ztg.* W pismach centralistycznych popłoch coraz gorszy i nawoływania na Herbsta.

Chaos doszedł do tego, że nie zawiadomiono ministrów wspólnych, iż na walnem posiedzeniu delegacji przedlitawskiej d. 5. przyjdzie pod obrady budżet wojskowy, a mianowicie marynarki, co Andrassy wytknął, jakoż i mowa jego, znana nam z telegramu, skierowaną była przeciw centralistom delegacji, a mianowicie przeciw Pratobeverze, który ich jako przewodniczący komisji budżetowej szorstko wziął w obronę.

Autorstwo sprawy Karmelina, pisma centralistyczne przypisują hr. Taaffemu, jako byłemu ministrowi obrony krajowej.

Telegramy Gazety Narodowej.

Kragujewacz d. 7. października. Wczoraj otwartą została wystawa rolnicza w obecności ks. Milana. Wczoraj też ukonstytuowały się biura skupczyny (parlamentu serbskiego). Dzisiaj otwarcie skupczyny i mowa tronowa.

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.